

Małgorzata Lubecka, *Kościół katolicki w powiecie ostrołęckim wobec polityki państwa w latach 1944-1966*, Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe im. Adama Chętnika, Ostrołęka 2016, ss. 226.

Stosunki państwo – Kościół w Polsce, obejmujące okres rządów narodzonych z dyktatu ZSRS cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem ze strony polskich badaczy. Ponieważ istnieją już liczne opracowania podejmujące niniejszą tematykę całościowo – obejmujące geograficznie cały kraj, coraz częściej pojawiają się prace, które traktują o omawianym zagadnieniu w kontekście wybranego obszaru. Przykładem takiej pracy jest książka Małgorzaty Lubeckiej.

Podstawę do powstania opiniowanej książki stanowiła rozprawa doktorska pt. *Stosunki państwo – Kościół w dekanacie ostrołęckim w latach 1944-1966*, obroniona w 2011 r. na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Promotorem pracy był Norbert Kasperek, recenzentami: ks. Wojciech Guzewicz i Tadeusz Zych. Ks. W. Guzewicz i N. Kasperek to także autorzy recenzji wydawniczych książki.

Wybór tematu pracy należy uznać za w pełni uzasadniony z uwagi na dotychczasowy brak jego syntetycznego opracowania. Pomniejsze prace, które we *Wstępie* wymienia Autorka, mają raczej sekundarne znaczenie. W ten sposób Autorka wypełnia lukę w dotychczasowej historiografii i na pewno zmotywuje innych badaczy o dalszych badaniach oscylujących wokół relacji państwo – Kościół na omawianym obszarze.

Ramy chronologiczne opracowania obejmują lata 1944-1966. M. Lubecka uzasadnia pierwszą cezurę wkroczeniem Armii Czerwonej na teren powiatu ostrołęckiego, po uprzednim opuszczeniu tych terenów przez wojska niemieckie (s. 6). Z kolei rok 1966 zamykający chronologicznie pracę upłynął w życiu polskiego Kościoła pod znakiem obchodów 1000-lecia Chrztu Polski. Jakkolwiek pierwsza cezura nie budzi we mnie żadnych wątpliwości, tak druga wprawia w pewne zakłopotanie. Autorka nie uzasadnia bowiem, dlaczego to właśnie obchody milenijne i odbywające się w ich tle relacje państwo – Kościół są ostatnim zagadnieniem omówionym w pracy. Zasygnalizowano jedynie kontrastującą ze sobą „jakość polityczną” relacji państwo – Kościół, która cechowała obydwie daty skrajne: w pierwszym przypadku daleką od konfrontacji, w drugim – odwrotnie, pociągającą za sobą daleko idące skutki. Wyżej wspomniane relacje nie skończyły się przecież jednak w roku 1966, wręcz przeciwnie – polityka państwa względem Kościoła dawała o sobie znać aż do końca istnienia Polski Ludowej. Czy w latach 1944-1966 była ona najbardziej zintensyfikowana? Czy w tym okresie władze narzuciły jej nowy ton rzutujący na cały dalszy okres istnienia PRL-u? W recenzowanej pracy rzetelnej odpowiedzi na powyższe pytania nie znalazłem. Szkoda zatem, że Autorka nie zdecydowała się wyjaśnić, czy i ewentualnie dlaczego przyjęła takie ramy czasowe. Wydaje mi się jednak, że pierwsza data jest poddyktowana tym, że to początek komunistycznych rządów; „jakość polityczna” relacji zachodzących pomiędzy państwem a Kościołem ma w tym przypadku drugorzędne znaczenie, gdyż niezależnie od ich charakteru należało je opisać. Co do drugiej cezury, odpowiedniejszym byłby moim zdaniem rok 1970, który, jak słusznie zauważa W. Ważniewski, oznacza początek budowania tzw. „komunizmu z ludzką twarzą”, co przekładało się także na złagodzenie represji wobec religii i Kościoła (Ważniewski 2016, 8). Czytelnik, odnosząc się do uzasadnienia obydwu cezur wyrażonego przez Autorkę, może pomyśleć, że rok 1966 oznaczał początek kościelnego armagedonu, który ciągnął się aż do upadku Polski Ludowej. Tak jednak nie było – zdarzały się w późniejszym czasie okresy łagodniejszej polityki państwa względem Kościoła.

Ramy problemowe pracy są dosyć szerokie, choć oscylują tylko wokół relacji państwo – Kościół katolicki w powiecie ostrołęckim. To węzłowe zagadnienie jest głównym punktem odniesienia dla Autorki, co nie znaczy, że nie porusza także wątków pobocznych. Małgorzata Lubecka, dokonując specyfikacji danego zjawiska, najpierw odnosi je do całego kraju, by następnie zreferować je w nawiązaniu do powiatu ostrołęckiego. Pomimo tego, że są to czasem wzmianki o charakterze przyczynkarskim, należy uznać, że Autorka robi to konsekwentnie, doskonale posługując się aparatem naukowym.

Konstrukcja pracy nie budzi moim zdaniem większych zastrzeżeń. Autorka słusznie konstatuje, że układ chronologiczno-rzeczowy, na który się zdecydowała, „wydaje się najbardziej odpowiedni dla ukazania ewolucji polityki państwa wobec Kościoła” (s. 6). Wyodrębnione chronologicznie aspekty tej polityki należy rzecz jasna rzetelnie opisać pod względem problemowym. Wątpliwości mogą jednak budzić objętości poszczególnych rozdziałów, które są bardzo nierówne. Drugi rozdział w pracy liczy ponad 80 stron, podczas gdy następny w kolejności 19, zaś ostatni – li tylko 11. Nie mam natomiast zastrzeżeń do struktury bibliografii, w której podział wykorzystanych materiałów jest jak najbardziej kompetentny. Bezpośrednio po niej powinien być jednak zamieszczony indeks osób, którego w książce zabrakło. Ten formalny brak niejako „rekompensuje” umieszczony na końcu opracowania materiał ilustracyjny ze skrupulatnie dobranymi zdjęciami, na które składają się przede wszystkim wizerunki osób duchownych. Wkradł się tam jednak poważny błąd – już na pierwszej stronie znajduje się zdjęcie osoby w stroju biskupim, które podpisano imieniem i nazwiskiem bpa Stanisława Kosatki Łukomskiego, tymczasem – co dostrzeże pewnie każdy amator historii Kościoła – zdjęcie przedstawia kard. Adama Stefana Sapiechę. Być może jest to błąd popełniony na etapie pracy redakcyjnej na książkę, o który trudno winić Autorkę.

Praca składa się ze *Wstępu*, pięciu zasadniczych rozdziałów i *Zakończenia*. W rozdziale pierwszym ukazano sytuację Kościoła w Polsce, w tym ostrołęckiego, w latach 1944-1947. Jego części składowe stanowią m.in. kwestia odbudowy budynku kościoła po zniszczeniach wojennych oraz pierwsze represje ze strony komunistycznych władz w Polsce. Rozdział drugi, pod wymownym tytułem *Kościół w latach najcięższej próby (1948-1953)* obejmuje czasy stalinizmu, które wiązały się z największą martyrologizacją polskiego Kościoła. Autorka porusza w nim wiele mało znanych kwestii, takich jak np. tzw. operacja „Malarze”. W bardzo krótkim, trzecim rozdziale M. Lubecka odwołuje się do problemu aresztowania Prymasa Wyszyńskiego i jego reperkusji; zarysowuje także charakter „odwilży”, jaka nastąpiła po roku 1956. W czwartym rozdziale przedstawiono represje, jakie dotknęły Kościół w latach 1958-1964. Rozdział ten dotyczy głównie obchodów milenium chrztu Polski; poruszono w nim także wątek słynnego orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich.

Podstawa źródłowa i bibliograficzna jest moim zdaniem wyczerpująca. M. Lubecka dokonała dobrej selekcji źródeł, przede wszystkim zaś archiwaliów, na które składają się także materiały z Archiwum Diecezjalnego w Łomży. Pewien niedosyt może jednak budzić niewykorzystanie jakichkolwiek materiałów parafialnych – tymczasem w pracy często porusza się wątki poszczególnych księży, także proboszczów. Nie odwołano się także do pamiętników i wspomnień. Co do samych archiwaliów, większość tych, w których Autorka prowadziła kwerendę, znajduje się w Warszawie, co jest jednak oczywiste z uwagi na fakt, że większość materiałów dotyczących poruszanej tematyki jest w nich właśnie ulokowana. Szkoda, że nie sięgnęła ona także do źródeł zgromadzonych w łomżyńskim Oddziale Archiwum Państwowego w Białymstoku. Mimo wszystko, mało prawdopodobne jest, aby poszerzenie kwerendy o ww. archiwalia wpłynęło znacząco na treść książki. Jeśli chodzi o wykorzystane przez Autorkę opracowania, dziwi mnie, że Autorka nie skorzystała z dostępnych biografii biskupów: Stanisława Kostki Łukomskiego, autorstwa Tadeusza Białousa (Białous, 2010), oraz Czesława Falkowskiego, której autorem jest Zbigniew Jakubowski (Jakubowski, 1970). Oba opracowania, zwłaszcza pierwsze, to dobre przedstawienie życia i działalności tych biskupów, w tym także ich działalności na niwie społeczno-politycznej. Autorka zamiast tego skorzystała z pracy zbiorowej pod red. T. Kowalewskiego i J. Łupińskiego z 2005 r., które jednak tylko w niewielkim stopniu wyczerpują poruszany temat.

Opracowanie Małgorzaty Lubeckiej to szerokie kompendium wiedzy z zakresu relacji państwo – Kościół nie tylko na terenie powiatu ostrołęckiego, ale także na terenie całej Polski. Informacje w nim

zawarte są w dużym stopniu dobrze udokumentowane, zaś Autorka odwołuje się w nim przede wszystkim do materiałów archiwalnych. M. Lubeckiej udało się osiągnąć wytyczone przez siebie cele badawcze w niemal wzorcowy sposób, a powstała praca ma niemalże kompleksowy charakter. Język, którym posługuje się M. Lubecka, jest przystępny i pomimo tego, że jest on typowo naukowy, książkę czyta się przyjemnie. Godna pochwały jest także estetycznie wydana okładka. Liczącą ponad trzysta stronnic pozycję można z pewnością polecić tym, którzy zajmują się historią Kościoła. Moja ocena tej pozycji, pomimo zauważonych błędów, mających jednak drugorzędne znaczenie, jest zdecydowanie pozytywna.

#### BIBLIOGRAFIA:

- Białous, Tadeusz. 2010. *Biskup Stanisław Kostka Łukomski (1874-1948). Pasterz Niezłomny*. Rajgród: Towarzystwo Miłośników Rajgrodu.
- Jakubowski, Zenon. 1970. Książd biskup Czesław Falkowski, Ordynariusz Łomżyński (1887-1969), *Nasza Przeszłość*, t. 3, 234-359.
- Ważniewski, Włodzimierz. 2015. *Państwo laickie. Polityka ograniczania bazy materialnej Kościoła katolickiego w Polsce przez władze komunistyczne w latach 1945-1970*. Warszawa: Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego.

Przemysław Sołga

DOI: <http://doi.org/10.21852/sem.2018.2.20>

Paweł Lisicki, *Krew na naszych rękach? Religia Holocaustu i tożsamość Europy*, Wydawnictwo Fabryka Słów, Lublin 2016, ss. 640.

W styczniu 2018 roku powrócił ponownie w domenie publicznej temat „polskich obozów śmierci”. Kolejny raz media w wielu krajach informowały o rzekomej polskiej odpowiedzialności za Holocaust. Bezpośrednią przyczyną tej przykrej dla Polaków sytuacji była ostra reakcja władz Izraela na przyjętą przez Sejm RP nowelizację ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, która zawiera zapis umożliwiający karanie za publiczne i bezpodstawne przypisywanie Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialności lub współodpowiedzialności za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie.

W tę skomplikowaną debatę publiczną doskonale wpisuje się prezentowana książka Pawła Lisickiego, która stanowi najważniejsze opracowanie ostatnich lat, gdy chodzi o publikację w języku polskim, podejmującą jakże ważny i trudny temat relacji polsko-żydowskich, dialogu między chrześcijanami a wyznawcami judaizmu, zbrodni komunizmu i narodowego socjalizmu, antysemityzmu, pamięci o niezwykle barbarzyństwie XX wieku. W pewnym sensie autor tego cennego studium budzi nasze społeczeństwo ze snu. Dlaczego? W przekonujący sposób pokazuje obecny stan świadomości globalnej, dotyczący wiedzy na temat Żydów, Polaków, II wojny światowej, nazizmu czy komunizmu, w której nie ma miejsca na pamięć o wielu niewinnych ofiarach narodowości polskiej. Gdyby Polacy mieli zaakceptować przekaz medialny i historyczny, obecny dzisiaj na wszystkich kontynentach na temat Niemiec, narodowego socjalizmu i Holocaustu, oznaczałoby to, że „godzą się z opinią, iż śmierć setek tysięcy, milionów ich rodaków była w jakimś stopniu gorsza i mniej wartościowa niż śmierć żydowska” (s. 76).

Lisicki słusznie zauważa, że czasy, kiedy Polacy mogli żyć w naiwnym przekonaniu, że są postrzegani jako ofiary II wojny światowej i dwóch zbrodniczych systemów totalitarnych, dawno się skończyły. W ostatnich dziesięcioleciach dokonał się nowy podział ról. Od połowy ubiegłego wieku w powszechnej świadomości świata główną ofiarą stali się Żydzi. Mieszkańcy Stanów Zjednoczonych, Indii, Brazylii czy Włoch są przekonani, że barbarzyństwo ubiegłego stulecia należy ograniczyć *de facto* do Holocaustu. W tej nowej świadomości globalnej nie ma miejsca na polskie ofiary XX wieku.

Niestety, w Polsce niewiele osób rozumie tę zupełnie nową sytuację. W konsekwencji stawia się bardzo często zupełnie fałszywe diagnozy, gdy chodzi o przyczynę bezpodstawnych oskarżeń, kierowanych pod naszym adresem i dotyczących polskiej współwiny za śmierć kilku milionów Żydów europejskich. Na naszych oczach toczy się obecnie wściekła i bezwzględna walka o pamięć, którą przegrywamy. Dlaczego? Bo nie rozumiemy, jak zmienił się świat wokół nas w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Niestety, większość naszego społeczeństwa ciągle naiwnie myśli, że wszyscy na świecie pamiętają o naszych ranach, o zasługach, o krwi milionów niewinnych ofiar naszego narodu.

Dlaczego oskarża się Polaków o współudział w Holocauście? W jaki sposób narodziła się nowa świadomość globalna, w której nie ma miejsca dla naszych ofiar? Dlaczego współczesny Kościół katolicki praktycznie uznał swoją winę za doprowadzenie do zbrodni i ogłosił, że będzie zwalczał antysemityzm? W jaki sposób Polacy przestali być postrzegani przez inne narody jako ofiary II wojny światowej? Dlaczego zbrodnie na jednym narodzie, na Żydach, nagle stały się jedynym symbolem uniwersalnego mordu?

Lisicki twierdzi, że główną przyczyną tych radykalnych i bardzo niekorzystnych dla naszego kraju zmian jest powstanie tzw. religii Holocaustu, która w drugiej połowie XX wieku najpierw zdominowała opinię publiczną krajów zachodnich, a następnie rozlała się bardzo szybko po całym świecie dzięki kulturze masowej i mediom elektronicznym. Ta nowa religia opiera się na czterech dogmatach. Po pierwsze, Holocaust był zbrodnią nieporównywalną z żadną inną w historii ludzkości, zbrodnią najbardziej okrutną i najbardziej straszną. Po drugie, uczestniczyła w tej zbrodni cała ludzkość: jeśli nawet bezpośrednimi sprawcami mordów byli Niemcy, to realizowali oni ukryte pragnienia milionów zwykłych ludzi w wielu krajach, aby pozbyć się ludności narodowości żydowskiej. Po trzecie, głównym źródłem tego krwiożerczego pragnienia było chrześcijaństwo, które od swych narodziń cechowało się wrogością do wyznawców judaizmu. Po czwarte, wszyscy ludzie, także ci, którzy żyli w krajach okupowanych przez Niemców, także Polacy, mają krew na rękach. Ci są podwójnie napiętnowani: raz jako katolicy, dwa – bo na ich ziemi doszło do mordu.

Religia Holocaustu zmieniła sposób postrzegania m.in. II wojny światowej, ideologii nazistowskiej, Trzeciej Rzeszy, odpowiedzialności narodu niemieckiego za wymordowanie wielu milionów istnień ludzkich. Zgodnie z zasadami tej nowej religii, Adolf Hitler nie był zbrodniarzem i mordercą ludzi różnych narodowości, ale wyłącznie zabójcą Żydów. W konsekwencji podbite narody, Polacy, Serbowie, Rosjanie czy Białorusini, to nie osobne ofiary, ale nieistotny nawóz historii, przypis do wielkiej tragedii Holocaustu. Owszem, byli jeszcze jacyś ludzie, którzy „Żydów ratowali, reszta jednak, cała wielomilionowa rzesza przyglądała się biernie albo wręcz w mordzie uczestniczyła. Otoczeni przez mrowie chrześcijańskiej tłuszczy, która czyhała na ich życie i majątek, Żydzi ginęli samotnie. W tej opowieści Hitler przekształca się z Niemca, z niemieckiego nazisty w wyraziela ukrytych pragnień i dążeń zdeptanych przez niego ludów” (s. 7).

Lisicki zdecydowanie odrzuca taką wizję historii. Nie zgadza się z tezą o naszej współwinie za Holocaust, którą przypisuje się nam z dwóch powodów: jako Polakom i jako katolikom. Stwierdza stanowczo, że nasza współodpowiedzialność za Holocaust jest żadna. Polacy byli takimi samymi ofiarami II wojny światowej jak Żydzi. Dlatego należy przywrócić pamięć o kilku milionach polskich ofiar komunizmu i narodowego socjalizmu, o których światowa opinia publiczna nie wie, albo częściowo wie, ale nie chce pamiętać.

Obszerną część książki stanowią niezwykle ciekawe i pełne erudycji analizy, dotyczące relacji chrześcijańsko-żydowskich na przestrzeni dwóch tysięcy lat. Jaki jest cel tego rodzaju dociekań? Lisicki w przekonujący sposób wykazuje niedorzeczność poglądów tych autorów, którzy twierdzą, że Hitler był następcą dawnych chrześcijańskich nauczycieli, tym, który zrealizował ich testament. Żeby tego dowieść, zwolennicy religii Holocaustu próbują najpierw pokazać istnienie śladów antysemityzmu już na kartach Nowego Testamentu, a następnie dążą do tego, aby udowodnić, że dzieje stosunków Kościoła i Synagogi były jednym nieustannym pasmem „prześladowań narodu żydowskiego, dla których ideologiczną podstawę stanowiło przekonanie, że Żydzi zabili Chrystusa. W ten sposób dochodzą do Hitlera, który, mówią, zradycalizował stare przesłanie i wyciągnął z niego ostateczne konsekwencje” (s. 502-503).

Lisicki odwołuje się w swojej książce do wielu zagranicznych intelektualistów, badaczy, filozofów, teologów, historyków, egzegetów. Przywołuje fragmenty opracowań m.in. takich autorów jak James Carroll, John Connelly, David R. Blumenthal, John D. Crossan, Harold Kaplan, Anthony

J. Sciolino. Co wynika z analizy kilkudziesięciu ważnych opracowań naukowych? Lisicki stwierdza, że w przeszłości różnego rodzaju spory między chrześcijanami i Żydami miały charakter nie tyle rasowy i etniczny, ile religijny i teologiczny. Dla Żydów wiara w Jezusa jako Syna Bożego, kogoś, kto zasiada obok Ojca po Jego prawicy, była uznawana od samego początku za herezję i bałwochwalstwo. Dlatego w kręgach żydowskich bardzo szybko narodziła się wrogość wobec wyznawców Chrystusa, której przejawem było m.in. tworzenie modlitw antychrześcijańskich.

Od końca I wieku naszej ery przyznawanie się do Chrystusa pociągało za sobą przekleństwo ze strony wyznawców judaizmu. Żydzi wykluczali ze wspólnoty synagogalnej każdego, kto wyznawał, że Jezus jest Chrystusem. Od pierwszych chwil po śmierci Jezusa chrześcijanie byli prześladowani i atakowani. Wielu żydowskich nauczycieli wydało im wojnę na śmierć i życie. Antychrześcijańskie przekleństwa były wypowiedzane szczególnie w okresie niektórych świąt żydowskich, takich jak choćby Jom Kippur. W tej walce przez pierwsze trzy wieki silniejszą pozycję mieli Żydzi. Sytuacja uległa zmianie po edykcji mediolańskiego cesarza Konstantyna z 313 roku, dzięki któremu chrześcijanie przestali być traktowani jako nielegalna i niebezpieczna sekta.

Lisicki wykazuje, że różnego rodzaju postawy antyżydowskie wśród chrześcijan były reakcją na wrogość Żydów do wyznawców Chrystusa. Nie jest prawdą, że bakcyl antysemityzmu został zasiany już na kartach Nowego Testamentu i rozwijał się na przestrzeni dziejów. „Zanim pojawiły się antyżydowskie polemiki, antychrześcijańska tradycja musiała być wśród Żydów już głęboko osadzona. Nie antyżydowskość chrześcijan wywołała odpowiedź Żydów, ale głoszenie przez chrześcijan, zgodnie z tym, co kazało im sumienie, wiary w godność i chwałę imienia Jezusa” (s. 341).

Nie jest prawdą, że Auschwitz to punkt szczytowy historii, która zaczyna się na Golgocie. Lisicki zdecydowanie odrzuca twierdzenia tych autorów, którzy chcą wykazać, że zbrodnie Hitlera mają swoje najgłębsze korzenie w niechęci pierwszych gmin chrześcijańskich do wyznawców judaizmu. Antysemityzm nazistów wyrósł z zupełnie innych źródeł. Hitler nie był pobożnym katolikiem. Największy wpływ na ukształtowanie jego poglądów miał ojciec, który bynajmniej nie był wierzącym chrześcijaninem, ale raczej zwolennikiem ruchu wolnomyślicieli, którzy domagali się społeczeństwa bezwyznaniowego i świeckiego.

W jednym ze wspomnień wódz Trzeciej Rzeszy tak opisywał swoją młodzieńczą religijność: „Mając trzynaście, czternaście, piętnaście lat, nie wierzyłem już w nic, i żaden z moich kolegów także nie wierzył w tak zwaną komunię, poza kilkoma głupimi prymusami! Byłem wtedy zdania, że należy to wszystko wysadzić w powietrze” (s. 506). Na początku XX wieku młody Hitler nasiąkał modnymi wówczas poglądami zwolenników okultyzmu, ezoteryki, magii, gnozy, wierzeń starogermańskich itp. Wielki wpływ na Hitlera miała także muzyka Richarda Wagnera, szczególnie wielka opera tragiczna *Rienzi* z 1842 roku, opisująca trybuna ludowego, który wyzwala Rzeszę Niemiecką z niewoli i uświadamia narodowi niemieckiemu jego potęgę i wielkość.

Warto w tym miejscu podkreślić, że po dojściu Hitlera do władzy w 1933 roku elita okultystycznego Towarzystwa Thule objęła wszystkie prestiżowe stanowiska w państwie. Zwolennicy nazizmu odrzucali kult Boga chrześcijańskiego, który panuje i domaga się dla siebie posłuszeństwa. Opowiadali się za kultem woli, woli nieugiętej i pełnej hartu, woli skupionej na sobie, czystej i bezwzględnej. Wiedzieli, że nie można pogodzić wiary chrześcijańskiej z ideologią rasistowską narodowego socjalizmu. Dla nazistowskiej wizji świata i człowieka chrześcijaństwo i judaizm stanowiły zagrożenie, które trzeba było wyeliminować. Dlatego niemiecki ruch narodowosocjalistyczny wypowiedział zdecydowaną wojnę judaizmowi i chrześcijaństwu. W konsekwencji Żydzi i wyznawcy Chrystusa stali się ofiarami zbrodni nazistowskich.

Największą wartością prezentowanej książki jest ukazanie rzeczywistego kształtu relacji chrześcijańsko-żydowskich na przestrzeni wieków oraz zanegowanie rozpowszechnionej dzisiaj tezy, że nazistowski antysemityzm oraz zbrodnia Holocaustu mają swoje najgłębsze korzenie w poglądach pierwszych chrześcijan. Hitler nie był ani ukoronowaniem dziejów Zachodu, ani koniecznym owocem kultury chrześcijańskiej. Nazizm był paroksyzmem, skrajną reakcją na chorobę komunizmu i na zwycięski pochód bolszewizmu, który rozpoczął się wraz ze zwycięstwem Włodzimierza Lenina w 1917 roku w Rosji. Przypisywanie Kościołowi katolickiemu udziału w Holocaustie jest wywracaniem wszystkiego do góry nogami.

Lektura książki Lisickiego rodzi wiele trudnych pytań dotyczących obecnego obrazu Polski w świecie i pamięci o polskich ofiarach ubiegłego stulecia. Polacy powinni sobie jak najszybciej uświadomić, że fałszywe informacje na temat naszej historii zazwyczaj nie są przejawem wpadek, przejęzyczeń, błędów korektorskich, złej woli, spisku czy niechęci do naszego narodu. Niestety, taka jest po prostu wiedza historyczna na całym świecie na temat naszej najnowszej historii. Dziennikarze w Kanadzie, Argentynie, Hiszpanii czy Australii mówią o nas jedynie to, czego nauczyli się w szkole, na uniwersytetach, o czym mogą przeczytać w książkach i gazetach. Taka jest dominująca świadomość globalna – Polska była nie tyle ofiarą zbrodni II wojny światowej, ile ich sprawcą.

Bolesnego problemu fałszywych oskarżeń o naszą współodpowiedzialność za Holocaust nie wolno redukować do kwestii „polskich obozów śmierci”. Owszem, warto reagować, gdy się pojawia to nieodpowiednie wyrażenie, ale wyzwanie stojące przed nami ma zupełnie inny charakter. Jednym z głównych zadań, stających przed Polską w najbliższych dziesięcioleciach, jest cierpliwe, mozolne i stanowcze przekonywanie światowej opinii publicznej, że nasz naród nie był sprawcą, ale ofiarą niewiarygodnych zbrodni II wojny światowej. Od trafnej diagnozy tego problemu zależy podjęcie adekwatnych działań, które będą przywracać dobre imię naszego kraju. Pozytywny obraz Polski ma kolosalne znaczenie dla naszej pozycji w świecie w wymiarze politycznym, kulturowym i gospodarczym.

Prezentowana publikacja zachęca do sprawiedliwej pamięci o wszystkich ofiarach wojen i prześladowań oraz zmusza do postawienia fundamentalnych pytań m.in. o obecną kondycję Kościoła katolickiego w Polsce i na świecie. Jaką wiedzę o Holocauście przekazuje się obecnie w polskich seminariach duchownych? W jaki sposób naucza się w naszych szkołach o zbrodniczych systemach totalitarnych ubiegłego wieku? Co wiedzą katolicy w Niemczech, Australii czy we Włoszech o Powstaniu Warszawskim, Katyniu, dzieciach Zamojszczyzny, Rzezi Wołyńskiej, naszych spalonych miastach i wioskach? Jak pamiętać dzisiaj m.in. o ponad 70 milionach Chińczyków, wymordowanych przez komunistów w drugiej połowie XX wieku, czy o ponad sześciu milionach mieszkańców Ukrainy, zagłodzonych przez bolszewików w latach 1932-1933?

Znikomy poziom wiedzy o komunizmie i narodowym socjalizmie wśród księży katolickich, sióstr zakonnych i kleryków w Europie, Azji czy Afryce może przyprawić o głęboki zawrót głowy. W 1998 roku, w trakcie pewnego szkolenia zorganizowanego przez dykasterie watykańskie, zgłosiłem osobiście prefektowi Kongregacji Wychowania Katolickiego propozycję, aby został przygotowany w Kościele katolickim uniwersalny podręcznik historii XX wieku dla seminariów duchownych i zakonnych domów formacyjnych dla całego świata. Prezentowana książka Lisickiego wyraźnie pokazuje, że ten postulat jest dzisiaj chyba jeszcze bardziej aktualny niż 20 lat temu.

Ks. Andrzej Kobylński

UKSW w Warszawie

DOI: <http://doi.org/10.21852/sem.2018.2.21>

Ewa Bielińska-Galas, *Introity o świętych w polskiej tradycji średniowiecznej*, Norbertinum, Lublin 2017, ss. 559, ISBN 978-83-7222-606-8.

Badania nad śpiewem własnym Kościoła Katolickiego, w tym dotyczące problematyki śpiewów mszalnych mają już swoją ugruntowaną pozycję. Antyfonami mszalnymi zajął się ks. Robert Bernawicz (praca o *communiach*), a publikacja Ewy Bielińskiej-Galas ten obszar stopniowo wypełnia.

Autorka już wcześniej dała się poznać jako znawca teorii muzyki średniowiecza. W recenzowanej pracy podjęła temat trudny i ambitny. Stara się w niej odpowiedzieć na pytanie o sposoby kształtowania repertuaru introitalnego oraz czy nosi on znamiona *specificum* w „polskiej tradycji średniowiecznej”, jak to zdefiniowała autorka.

Praca ujęta jest w cztery rozdziały, przy czym pierwszy liczy stron 80, drugi 269, trzeci 41, zaś ostatni 60. Do tego doliczyć należy wstęp (11) i zakończenie (6). Dzieło uzupełniają aneksy, indeksy i streszczenie w języku angielskim. Dysertacja jest obszerna, ale nie przytłaczająca, poprawnie zreda-

gowana i estetycznie wydana. Rozdziały oddzielają od siebie barwne fotogramy stron rękopiśmiennych (łącznie cztery pochodzące z dwóch gradułów, piąty fotogram zdobi okładkę).

Wstęp jest klarownym zdefiniowaniem celu podjętych badań oraz wyłożeniem zastosowanej metodologii badawczej. Daje się zauważyć metodologiczny zamysł autorki: rozdział I stanowi panorama hagiograficzna, w której śpiewy zostały przyporządkowane do jednej z grup („wzorców świętości”): męczenników, wyznawców, wdów itp. Widać wyraźnie próbę odnalezienia kryteriów, jakimi kierowali się anonimowi twórcy formularzy mszalnych, wybierając konkretne teksty.

W rozdziale II autorka przeprowadza analizę tekstów i melodii dla każdego z introitów w twórczości przedgregoriańskiej. Rozdział III jest w skrótovej już formule kontynuacją narracji poprzedniego – autorka prowadzi analogiczne rozważania w stosunku do twórczości powstałej po 754 roku. IV rozdział stanowi analizę psalmodii dołączonej do antyfony introitalnej. Zakończenie jest zwięzłym *resume* pracy.

Załączone w II i III rozdziale przykłady muzyczne z naniesionymi blokami, strzałkami wskazującymi struktury wewnętrzne, liniami ciągłymi i przerywanymi, obramowaniami itp. elementami z jednej strony ukazują to, na co autorka zwraca uwagę w danym miejscu, z drugiej jednak nie ułatwiają percepcji materiału z uwagi na ich ilość. Wyraźnie jednak brakuje zapisu muzycznego introitów *in extenso*. Autorka oczywiście zamieszcza takowe, ale są one posegmentowane i w rezultacie trzeba je śledzić na 2-3 stronach. Na szczęście klarowność wywodu sprawia, że nie gubi się zasadniczego kierunku myślowego.

Wydaje się, że do treści rozdziału pierwszego sięgać będą chorałści, do czwartego także, choć w nieco mniejszym stopniu. Natomiast zawartość środkowych rozdziałów zapewne pozostanie w większości nietknięta, a jeśli ktoś do nich sięgnie, to tylko do konkretnego śpiewu.

Próbując ocenić dysertację od strony merytorycznej, trzeba odnieść się do dwóch kwestii ogólniejszych. Pierwsza to dążność autorki do usankcjonowania określenia „polskiej tradycji średniowiecznej”. Próba zdefiniowania, czym ona jest, okazała się nieskuteczna, bowiem nie widać, by autorka w introitach dostrzegła pokłady „polskości”.

Ważkim odkryciem autorki jest natomiast ustalenie, że ok. 30% najstarszych uroczystości ma w polskich źródłach niejednolity przekaz (s. 36). Czyż właśnie ten fakt nie przemawia za tym, by nie próbować doszukiwać się „polskiej tradycji średniowiecznej”? Autorka włożyła dużo energii w poszukiwanie centralnej normy porządkującej kwestię przyporządkowania tekstów do męczenników, wyznawców, dziewic itp. I chociaż regularnie obwieszcza, że taką regułę zrekonstruowała, to w tym względzie musi przyznać się do porażki.

Kilka takich prób niech będzie egzemplifikacją problemu. Introit *Iudicant sancti gentes* obecny w źródłach benedyktyńskich autorka skojarzyła z faktem przenoszenia relikwii świętego Wita do różnych zakątków Europy (s. 50). Nie wyjaśnia jednak, dlaczego ten sam śpiew złączony został z odmiennymi świętami, np. Poświęcenia Kościoła (s. 54), Rozesłania Apostołów, a także wigilii Wszystkich Świętych (s. 523), i to nie tylko w tradycji benedyktyńskiej. Dalej: introit *Os iusti* według niej charakterystyczny jest dla świętych, którzy nie byli biskupami (s. 59). W tym samym jednak zdaniu twierdzi, że przeciwne przypadki też się zdarzają, a niektórym nawet mocno się dziwi (s. 62).

Nie wiadomo także, dlaczego autorka dziwi się, że teksty introitalne pochodzą z różnych miejsc w Biblii, uważając, że jest to objaw nieprzemyślanego planowania (s. 25). Obecnie wiadomo, że kompozycje introitalne powstały w zadziwiająco krótkim czasie, a mimo to, jeden kompozytor, tworząc *proprium* na cześć np. męczennika, posłużył się odmiennym tekstem niż drugi, kompilujący tekst na cześć np. dziewicy. Tak więc nie jest to nieprzemyślane działanie. Widać w tej metodzie zamysł, który sama autorka zresztą odkryła: wersety psalmu 33 wybierano do tekstów o męczennikach, zaś psalmów 44 i 118 dobierano do świąt dziewic i męczennic (s. 27).

Oczywiście, wnioski autorki są w dużym stopniu uprawomocnione. Niemniej, skoro nie da się wykazać, że jakieś zjawisko ma swoje *constans*, to lepiej zbadać, w których źródłach jakie anomalie występują i dlaczego w nich. Tylko trzeba bezwarunkowo uznać istnienie tradycji zakonnych i diecezjalnych, a nie pisać o „polskiej tradycji średniowiecznej”. Ewa Bielińska-Galas raz widzi odmienności w tradycjach, np. krakowskiej i gnieźnieńskiej (s. 50), w innym miejscu postrzega już polską tradycję diecezjalną (s. 51), jeszcze gdzie indziej pisze ogólnie o tradycji polskiej (s. 54).

W ten sposób ujawnia się pewna chwiejność autorki. Np.: obecność kompozycji *In medio Ecclesiae* w kodeksach śląskich wspiera tezę o lepszym oddaniu w niej ideału świętości (s. 78), natomiast obecność tego śpiewu w liturgii norbertańskiej tłumaczy refleksją zakonników nad dziełem krzewienia tradycji zakonnych.

Drugą kwestią ogólną jest metoda analizy i sposób prezentacji wyników w zasadniczych rozdziałach. Autorka każdy z introitów analizuje najpierw od strony treściowej, upatrując w nim nośnika przekazu teologicznego w oparciu o metodę Ronalda Meyneta stosowaną do retorycznej analizy struktury tekstów biblijnych. Po rozczłonkowaniu tekstu introitu, w postaci schematu blokowego ukazane są zależności między fragmentami dla uwypuklenia wewnętrznej struktury tekstu, a następnie próba odnalezienia na płaszczyźnie teologicznej uzasadnienia do takiego potraktowania tekstu.

Dalej Ewa Bielińska-Galas, wychodząc od najstarszych zapisów neumatycznych, tropi warianty melodyczne, starając się uzyskać odpowiedzi na pytania o związki genetyczne między rękopisami. W tym celu każdy z introitów posegmentowała i zrelacjonowała na pięcioliniach, uzyskując efekt partytury symfonicznej.

Niestety, w tym tkwi słabość dysertacji. Zarówno analiza dotycząca tekstu jak i analiza melodii przedstawione są w zagmatwanej formie. Na schematach występują linie ciągłe, przerywane, cieńsze i grubsze, podwójne i pojedyncze, litery wielkie i małe, proste i kursywne, pogrubione, niepogrubione, strzałki w prawo, w lewo, klamry, nawiasy okrągłe i kwadratowe; tekst podkreślony albo nie – jednym słowem koncentracja informacji staje się siłą niszczącą percepcję.

Wystarczy spojrzeć na zapisy introitów: *Dicit Dominus Petro* (s. 147-162), *Gaudeamus omnes in Domino* (s. 350-354). Owszem, Ewa Bielińska-Galas w paragrafie wprowadzającym do rozdziału uprzedziła, co w przykładach oznacza każdy element, niemniej czytelnik napotyka tu spore trudności. Paradoksalnie sprzyja temu konsekwencja autorki. Istnieje prawdopodobieństwo, że kiedy czytelnik zauważy, że kolejny introit jest przedstawiony tą samą metodą, zrezygnuje z dalszego zagłębiania się w treść rozdziału.

Autorka uzasadnia wybór metody badawczej na s. 367: „dobrym narzędziem okazują się doświadczenia biblijnej analizy retorycznej, które w istocie uczyniają system podziałów wynikający z paralelizmów, symetrii i innych podobnych zjawisk”. Tak, ale jak się to ma do „polskiej tradycji średniowiecznej”? Przecież introity, jeszcze przed chrztem Polski były już w użyciu liturgicznym, weszły na ziemię piastowskie i funkcjonowały przez wieki. W jaki zatem sposób mogły ukształtować „polską tradycję średniowieczną”?

Można to prześledzić na przykładach: Introit *Dicit Dominus Petro* (s. 138): „Decydujące znaczenie dla segmentacji i rytmiczności tekstu ma spójnik parataktyczny et i zaimek przysłowny cum – typowe elementy składni języka łacińskiego, organizujące tekst i ułatwiające jego zapamiętanie. Człony czwarty i siódmy nie mają tej cechy składniowej, wyróżnia je natomiast działająca na wyobraźnię chrystologiczna treść. Przypomina ona o idei pośrednictwa Chrystusa, czyli o tym, że egzystencja człowieka (także życie i zbawienie św. Piotra) spełnia się dzięki Chrystusowi postrzeganemu jako szczególnie jednoczące centrum”. Należy zapytać, czy redaktorzy introitów, układając teksty mszalne, mogli kierować się tym wszystkim?

Inny przykład – *Ego autem sicut oliva* (s. 185): „Największą uwagę zwracają trzy wyrazy: *spero* (...), *exspecto* (...) i *conspectus* (...). Są one pokrewne semantycznie, lecz różne pod względem intensywności znaczeniowej, do której spotęgowania przyczynia się także przejście od czasu przeszłego (zdanie pierwsze) do przyszłego (*expectabo*). Trudno powstrzymać się od wrażenia, że w tej swoistej transgresji chronologiczno-znaczeniowej współuczestniczy aspekt brzmieniowy, spowodowany występującym we wskazanych słowach złożeniem spółgłoskowym („sp”), charakterystycznym między innymi dla słowa *spiritus*, odnoszonego w Biblii do Ducha Świętego i tchnienia Bożego”. Wydaje się, że taka interpretacja jest mocno naginana. Można wszak odnaleźć w słowach zbitki spółgłoskowe (choćby „tr”, „lt”) i podbudować je teologicznymi wywodami. Tylko czy to ma sens? Czy po przetłumaczeniu na inne języki słów, w których owo „sp” nie będzie już widoczne (*Spiritus*: Duch, *Geist*) tchnienie Boże da się nadal w nich odczytać?

W takich analizach odczuwa się w jakimś stopniu podłoże gnostyczne, przypominające poszukiwania typu: „Co jest w środku Biblii?”, „Jakich słów jest najwięcej w Biblii?”, przypominające poszukiwania jakiejś statystyki w układzie ksiąg kanonicznych, alfabetyzacji tytułów itp.

Autorka w zasadzie potwierdza swoimi badaniami to, co już wcześniej było wiadomo, np. dostrzega „ścisłe współdziałanie struktur dźwiękowych z warstwą słowną” (s. 367). Albo powtarza tezę: „omijanie niektórych stopni dźwiękowych nosi cechy wyraźnych prawidłowości. Zasada ta dotyczy zwłaszcza dźwięków, pod którymi występuje półton” (s. 368). A przecież to znana prawidłowość tzw. wersji chorałowych. Albo: „Dźwięk h pojawia się w funkcji strukturalnej w miejscach spotęgowania treści dotyczących dzieła zbawczego Chrystusa, a więc dotyczących bliskości ludzi z Bogiem, dźwięk strukturalny E natomiast łączy się raczej z typologią pozostawiania ludzi w więzach braterskiej miłości (gdyż towarzyszy on na przykład słowu *Deus* lub zaimkom w liczbie mnogiej)” (s. 368). Trudno na żądanie odnaleźć w repertuarze chorałowym miejsca, w których *a contrario* dźwięk h okaże się strukturalnym także na słowach mówiących np. o działaniu szatana, ale zapewne takowe istnieją.

Symptomatyczne jest to, że o ile przedgregoriańskie antyfony introitalne autorka opisuje szczegółowo (rozdział II), o tyle późniejsze (III rozdział) nieomal pobieżnie, nie wyjaśniając powodów tego zwrotu w metodologii. Przyznać trzeba, że tekst dysertacji od tego miejsca staje się o wiele przystępniejszy, jednak same analizy są daleko mniej szczegółowe. Bywa także, że takich analiz po prostu brak (por. *Dedit Dominus confessionem*, s. 398-399; *In ecclesiis Altissimi*, s. 404). Co mocno zaskakujące, brak także wniosków (s. 413-414), jeśli nie liczyć ogólnikowych stwierdzeń o liczbie utworów i intensywności zasobu śpiewów w poszczególnych tradycjach. Wyraźnie ta partia kontrastuje z rozdziałem drugim.

Dużo lepiej natomiast wypadają wnioski autorki, gdy pokazuje ona odrębność źródeł poszczególnych tradycji (np. s. 371). To jest wiedza dotąd niedostępna, a z pewnością będzie przydatna w badaniach chorałowych.

Rozdział ostatni, traktujący o złączeniu melodii introitalnych z poszczególnymi tonami psalmowymi, stanowi fragment istotny dla badań komparatystycznych. Autorka zauważyła, że w kwestii doboru zakończeń psalmowych poszczególne tradycje muzyczne zaznaczają swoją odrębność. To naprawdę ważne ustalenie, bowiem służyć może jako kryterium identyfikacyjne źródła liturgicznego. Oryginalnym wkładem autorki do stanu wiedzy są spostrzeżenia dotyczące obecności pewnych zakończeń psalmowych w niektórych tradycjach (przykładowo: s. 424, 433, 434, 438, 443). Te ustalenia należy postrzegać jako dopełnienie wniosków na temat zakończeń psalmowych w źródłach pozamszalnych, do których doszedł piszący te słowa w publikacji książkowej (2004). Autorka jednak nie zaznaczyła, że całą metodologię, aparat badawczy, a nawet nomenklaturę zapożyczyła z tejże publikacji. Prawdą jest, że w przypisach powołuje się na właściwe miejsca we wskazanej książce, jednak to zbyt mało; czytelnik może słusznie pomyśleć, że sama stworzyła ten warsztat.

Można jeszcze wykazać niektóre pomyłki, zaznaczając, że większość z nich nie ma istotnego znaczenia:

1. W czerwcu występuje najdłuższy dzień i najkrótsza noc, nie zaś ze „zrównanie dnia z nocą” (s. 33).

2. Passus na s. 59 jest wadliwy logicznie: „Ponieważ św. Wincenty poniósł śmierć (...) ze swoim bratem, historycznie uzasadnione są wybory introitów (...) również o męczennikach”. Autorka nie ma racji dlatego, że w liturgii wspominany jest wyłącznie św. Walenty, bez brata.

3. Autorka uznała właściwą dla języka węgierskiego nazwę Esztergom za dawną nazwę miejscowości, co zwyczajnie jest nieprawdą; we właściwym terytorialnie języku węgierskim również dziś Ostrzyhom to Esztergom (s. 62).

Język rozprawy jest stricte naukowy, ale komunikatywny. Od strony terminologii naukowej bez większych zastrzeżeń, wskazujący na dobre opanowanie metody. Mocną stroną książki jest poprawna polszczyzna. Autorka umiejętnie, a przy tym bez egzaltacji posługuje się łąciną, wtrącając zwroty z tego języka, co jest naturalne, a nawet oczekiwane w pracy z zakresu muzyki liturgicznej.

Niewiele naprawdę jest miejsc, które uszły uwadze autorki i korekty. Za niezręczność uznać należy sformułowania: „wspomnienie za pomocą” (s. 57); „święci czczeni w różnych konfiguracjach” (s. 57) czy „interesujące nas akty przemocy” (s. 61). Wyłącznie dystrakcji można przypisać użycie plebejskiej „wstawki” zamiast eleganckiej i przede wszystkim naukowej „interpolacji” (s. 396).

Na uznanie zasługuje obfitość wykorzystanej literatury, w tym obcojęzycznej. Trzeba odnotować, że spis wykorzystanych źródeł jest w wysokim stopniu reprezentatywny: blisko 80 polskich

(bądź w Polsce używanych) i ponad 50 obcych, przede wszystkim gradualów, ponadto 57 tekstów źródłowych i wydań fototypicznych często krytycznych z komentarzami, wreszcie blisko 200 pozycji opracowań. Są oczywiście potknięcia, np. pozycja J. A. Biesiekierskiego powinna znaleźć się wśród tekstów źródłowych, a nie opracowań (s. 496). Niektóre pozycje, w książce rozdzielone pomiędzy dwie kategorie, powinny być w jednej: autorka w sekcji „Źródła rękopiśmienne obce” wylicza rękopisy, które zna z opracowania źródłowego i następnie wykazuje owo opracowanie w sekcji „Teksty źródłowe i wydania faksymilowe” (vide antyfonarz Hartkera).

Teraz kwestia bibliografii. Ks. Piotr Rycerski pierwszy podjął całościowe studium dwutomowego gradualu i słusznie na nie powołuje się Ewa Bielińska-Galas. Jednak od tamtego czasu powstała literatura uwzględniająca np. odkrycia rękopiśmiennego cantatorium (2015) oraz drugiego psalterza (2016). Próżno jednak szukać odwołania do nich w pracy. Być może autorka nie uznała ich za istotne dla tematyki.

Są jednak takie opracowania, których pominięcie trudniej uzasadnić. Na przykład, autorka przywołuje w swej pracy książkę Tadeusza Miazgi *Graduał Jana Olbrachta. Studium muzykologiczne* (1980). A przecież nowszą pozycją (choć mniej obszerną) jest opracowanie Marty Popowskiej *Graduał maryjny ms. 42 Jana Olbrachta w tradycji krakowskiej. Studium źródłoznawcze* (2003), które zostało pominięte. Zdumienie budzi brak istotnego opracowania ks. Roberta Bernagiewicza *Analiza chorału gregoriańskiego. Gatunki mszalnego „proprium”* (2013).

To pojedyncze przykłady, ale zastanawiające jest, że praca wydana w 2017 opiera się na literaturze, która zasadniczo kończy się na roku 2009, gdy chodzi o prace innych autorów. Zasadniczo, bowiem na liście wykorzystanej literatury znajdują się dwie publikacje wydane w 2015. Pierwszą jest własny artykuł Ewy Bielińskiej-Galas, drugą zaś obszerny artykuł Joanny Utzig. Owe dwa artykuły zostały dołączone do bibliografii chyba w ostatniej chwili. Artykuł J. Utzing wspomniany jest wszak tylko raz – w *Zakończeniu* (s. 481) i niewiele, a właściwie niczego nie wnosi do przedmiotowej tematyki. Z kolei własne opracowanie pt. *Wiersz figuralny...* zostało przywołane także tylko w jednym miejscu (s. 389). Ma ono co prawda bardziej przekonujące uzasadnienie swej obecności, ale recenzent nie przeceniałby jego istotności.

Lektura opracowania Ewy Bielińskiej-Galas potwierdza zasadność podjęcia wysiłku i napisania monografii nt. introitów o świętych. Powstała obszerna, solidnie udokumentowana źródłowo praca, która jest ważnym osiągnięciem polskiej muzykologii. Autorka przedstawiła logicznie skonstruowane opracowanie na ważny dla historii kultury religijnej temat.

Bardzo dobrym wyborem autorki było usytuowanie problematyki w kontekście duchowym. W tym zakresie E. Bielińska-Galas operuje metodą retoryki biblijnej. Należy do tej próby odnieść się jednak z pewną rezerwą, bowiem sama metoda i wnioskowanie na jej podstawie są nieprzekonujące. Prawdopodobnie owa metoda sprawdziła się na polu analizy tekstów biblijnych, natomiast w obszarze badań historycznych jest zawodna.

Praca jest cenna od strony poznawczej. Czytelnik dostaje solidną dawkę informacji, których dotąd w polskim piśmiennictwie nie uwzględniono. Za najbardziej wartościowe uznać należy skrajne rozdziały, głównie dlatego, że do nich sięgać będą specjaliści rozmaitych dziedzin. Do treści rozdziałów środkowych odwoływać się będą natomiast wyłącznie muzykolodzy i bibliści, a i to raczej nie do całości, lecz do analiz wybranych tylko utworów.

Bardzo istotne dla badań nad śpiewem chorałowym są spostrzeżenia autorki odnośnie do ustalania proveniencji gradualów. Obecność tego czy innego introitu, psalmodia tego czy innego tonu wskazywać mogą na przynależność do konkretnej tradycji liturgiczno-muzycznej. Tym samym Ewa Bielińska-Galas daje nowe narzędzie badawcze do ręki tym, którzy borykają się z problemem ustalenia proveniencji nieznanego bądź mało rozpoznanego gradualu. Głównie za to chwala autorce.

Czesław Grajewski  
UKSW, Warszawa

DOI: <http://doi.org/10.21852/sem.2018.2.22>

Krzysztof Penderecki, *Concerto per viola (saxofono) ed orchestra, Concerto per violino solo ed orchestra no. 2 Metamorphosen*, seria: Penderecki Special Edition, wykonawcy: Paweł Gusnar – saksofon altowy, Sergej Krylov – skrzypce, Polska Orkiestra Sinfonia Iuventus, Krzysztof Penderecki, Maciej Tworek – dyrygenci, Wydawnictwo Dux Recording Producers (DUX 1344), Warszawa 2016/2017 [CD 62:16].

Kolejna płyta, która ukazała się w ramach wydawanej przez DUX serii Penderecki Special Edition zawiera nagrania dwóch niezwykle istotnych dzieł w dorobku kompozytora: *Koncertu na altówkę* (1983) – w transkrypcji na saksofon (przygotowanej przez Pawła Gusnara w 2013 r.<sup>1</sup>) oraz *II Koncertu skrzypcowego* (1992-1995). Oba dzieła cechuje jednoczęściowa, złożona ze skonstruowanych odcinków budowa, przejrzysta, niemal kameralna faktura, wybitnie ekspresyjny charakter oraz wymagająca technicznie, wirtuozowska partia instrumentu solowego obecna nieprzerwanie na przestrzeni całej struktury architektonicznej.

Pomysł dokonania saksofonowej transkrypcji *Koncertu na altówkę* zrodził się przy okazji premiery innego dzieła mistrza – monumentalnego cyklu „*Powiało na mnie morze snów...*”. *Pieśni zadumy i nostalgii*<sup>2</sup>. Kilka solowych fragmentów w partyturze orkiestry kompozytor powierzył saksofonowi sopranowemu, którego partię wykonywał Paweł Gusnar. Pendereckiego urzekła ta interpretacja; zauroczony możliwościami instrumentu oraz biegłością i artyzmem solisty, zaproponował mu przygotowanie saksofonowej wersji właśnie słynnego *Koncertu altówkowego*. Prawykonanie, dokonane przez Gusnara z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii Częstochowskiej pod dyktando Adama Klocka, odbyło się 19 października 2013 r. podczas koncertu finałowego IX Festiwalu Wiolinistycznego im. Bronisława Hubermana.

Forma utworu opiera się na kontrastowych tempach: *Lento, Vivace, Lento, Vivo, Lento*. Główny materiał melodyczny utworu stanowi liryczny temat wprowadzony z charakterystycznego „motywu westchnienia” (opadająca mała sekunda). Oszczędność środków potęguje emocjonalne natężenie dzieła, w którym szeroko zakrojony liryzm i nastrój melancholii przeplata się z błyskotliwą wirtuozerią (dwukrotne fragmenty scherzoidalne). Paweł Gusnar – znany z mistrzowskiej jakości brzmienia, nieograniczonych możliwości kolorystycznych i znakomitej sprawności technicznej – w tak trudnym, naznaczonym znakomitymi interpretacjami Borisa Pergamenschikowa (w wersji wiolonczelowej z 1989 r.) i Orita Orbacha (w wersji klarinetowej z roku 1995), utworze w pełni potwierdza swoją klasę. Jest również przekonujący w kantylenowych frazach o niebywałej wewnętrznej intensywności, co w odcinkach dramatycznie natarczywych i w popisowych, solowych kadencjach. Użycie saksofonu nadało dziełu niepowtarzalnego, intrygującego kolorytu, odkrywając nieznanne w nim wcześniej walory brzmieniowe; w opinii Pendereckiego jest to najlepszy z dotychczasowych wariantów. Niniejsze nagranie pod dyktando kompozytora jest premierą fonograficzną utworu.

*II Koncert skrzypcowy* – niezwykle liryczny, rozbudowany pod względem formy – znany jest przede wszystkim z nagrodzonej Grammy interpretacji Anne-Sophie Mutter<sup>3</sup>. Na płycie został zarejestrowany w interpretacji Sergeja Krylova pod batutą asystenta kompozytora – Macieja Tworka (niestety, wydawca nie zaznaczył tego wyraźnie w booklecie, zmuszając słuchacza do poszukiwania odpowiedzi w innych źródłach). Podtytuł *Metamorfozy* z jednej strony oddaje proces zmian, którym utwór podlegał w czasie powstawania (dwie próby nadania dziełu ostatecznego kształtu), z drugiej

<sup>1</sup> Wydawca podaje błędną datę wersji na saksofon – 2015 r.

<sup>2</sup> Prawykonanie odbyło się 14 stycznia 2011 r. w Filharmonii Narodowej w Warszawie w ramach koncertu kończącego obchody 200-lecia urodzin Fryderyka Chopina; wykonawcy: Wioletta Chodowicz – sopran, Agnieszka Rehlis – mezzosopran, Mariusz Godlewski – baryton, Chór Filharmonii Narodowej, Sinfonia Varsovia, Walerij Giergijew – dyrygent.

<sup>3</sup> Nagroda Grammy w kategorii „najlepsza kompozycja we współczesnej muzyce klasycznej” została przyznana w 1999 r.; Anne-Sophie Mutter towarzyszyła London Symphony Orchestra pod dyktando kompozytora.

zaś odnosi się do przetworzeniowego sposobu kształtowania dźwiękowej materii (nieustannie obecne tematy w różnych wariantach instrumentacyjnych, fragmenty liryczne wzbogacające estetykę wirtuozowskiego dzieła). Poszczególne segmenty, przekształcane pod względem układu, tempa i wyrazu, spaja partia skrzypiec, w której momenty *cantabile* stanowią ważną dominantę. Pełna zaangażowania i emocjonalnej intensywności interpretacja rosyjskiego skrzypka, uważanego za jednego z najbardziej utalentowanych artystów swojego pokolenia, również jest warta uwagi. W grze Krylova uderza przede wszystkim naturalność i miękkość w kształtowaniu muzycznych fraz, doskonale odpowiadające najbardziej uderzającym własnościom dzieła, w nocie programowej nazwanego przez Iwonę Lindstedt „jedną z najciekawszych reinterpretacji tradycyjnej kategorii muzycznego piękna”.

Na słowa uznania zasługuje także odznaczająca się dojrzałością i kulturą brzmienia orkiestra<sup>4</sup>. Młodzi muzycy są pełnoprawnymi partnerami dla znakomitych solistów; z dużą swobodą prezentują rozwiązania nakreślone przez kompozytora, równie przekonująco eksponują elegancję kontrapunktów, jak i bogate spektrum barw.

Materiał zarejestrowali Małgorzata Polańska i Michał Szostakowski, który dokonał również montażu i masteringu. Całości dopełnia esencjonalny szkic Iwony Lindstedt.

Emilia Dudkiewicz

DOI: <http://doi.org/10.21852/sem.2018.2.23>

---

<sup>4</sup> Polska Orkiestra Sinfonia Iuventus – zespół powstały z inicjatywy Jerzego Semkowa, utworzony 1 października 2007 r. na mocy rozporządzenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Orkiestrę tworzą najzdolniejsi absolwenci i studenci szkół artystycznych, którzy nie ukończyli 30. roku życia.